

# Wiersz - Gary Snyder

## Zew dzikości

Ciężki stary człowiek nocą w swoim łóżku  
Słyszy śpiewającego Kojota na łące za domem.  
Całe te lata harował, drażył, ciął.  
Katolik.  
Z Kalifornii.  
a Kojoty wyją w jego Osiemdziesiątym roku.  
Wezwie Rządowego  
Trapera  
Który używa żelaznych potrzasków na Kojoty Jutro.  
Moi synowie utracą tę  
Muzykę, którą dopiero zaczęli  
Kochać.  
Byli kwasowcy z miast  
Nawróceni na Guru lub Swami  
Odprawiają pokutę ze szklistymi  
Zaćpanymi oczami, i odrzucają mięso.  
W lasach Północnej Ameryki  
Ziemi Kojota i Orła,  
Marzą o Indiach, o  
wiecznie błogich, bezpłciowych wyżynach.  
I śpią w ogrzewanych ropą  
Geodezyjnych kopułach, które  
Wetknięto jak brodawki  
Między drzewa.  
A śpiew Kojota  
zatrzaśnięto  
ze strachu  
przed zewem  
dzikości.

I sprzedali swoje dziewicze cedry,  
najwyższe drzewa w okolicy  
Drwalowi, który powiedział.  
„Drzewa są pełne robactwa”.  
Wreszcie Rząd zdecydował,  
Że tę wojnę trzeba wygrać. Klęska  
jest nieamerykańska.  
I wzniesli się w powietrze  
Ze swoimi kobietami.  
o natapirowanych włosach  
smarującymi lakierem  
przyciski spustowe.  
I nad ziemią górowali  
gdyż uznali  
że była

prokomunistyczna. I brudna.  
A owady trzymają stronę Wiet Kongu.  
Więc bombardują i bombardują  
Dzień po dniu, od bieguna do bieguna  
wróble ślepną  
sowy głuchną  
pnie wiśniowe pękają  
plączą i supłają się  
jelenie jelita  
w zakurzonych, drżących skałach.  
Wszyscy ci Amerykanie w specjalnych  
podniebnych miastach  
Ciskają bomby i trucizny.  
Najpierw Azja,  
Potem Ameryka Północna.  
Wojna przeciwko ziemi.  
Kiedy się skończy nie będzie już  
miejsca  
Na kryjówkę dla Kojota

Chciałbym powiedzieć  
Że kojot jest na zawsze  
W tobie.

Ale to nie jest prawda.

Gary Snyder

Tłumaczyła Agata Korbel

Luty 1998